

Aleksandra Kowalczyk

„Przemilczenia”

II nagroda w II Konkursie Literackim Gai Kołodziej „SCRIBO ERGO SUM”

Przemilczenia

Piękna, cicha, ogromna sala przerobiona na obszerny salon mieściła wiele tomów książek, z których każda skrywała osobne historie, w których losy ludzi splatały się na najrozmaitsze sposoby. Każda z nich wywoływała emocje, które w mniejszym lub większym stopniu wpływały na losy ich czytelników. Każda skrywała osobny sekret, jakim jest zakończenie.

Delikatnie zdobione, błękitne meble potęgowały niecodzienny nastrój staromodnego pomieszczenia, o wysokim sklepieniu. Jego ściany zdobiły liczne obrazy i wykwitne kinkiety. Pod jedną ze ścian stał masywny, czarny kominek. Małe okna nie wpuszczały tu wiele światła za dnia, a co dopiero teraz- wieczorem. Granatowe niebo stało jakby niżej niż zwykle przepowiadając niezwykłą noc.

Do sali weszła kobieta. Była wysoka i smukła. Długa, liliowa sukienka, utrudniała nieznacznie ruchy a misternie ułożone włosy lekko opadały- czekała już długo. Była podenerwowana - brak punktualności u gości zawsze był dla niej czymś okropnym. Zazwyczaj też dobór odpowiedniego stroju oraz biżuterii nie sprawiał jej trudności - dziś była to katorga. Cały dzisiejszy dzień powoli zamieniał się w piekło, a atmosfera panująca w domu była wręcz nie do wytrzymania. Po pewnym czasie w drzwiach ukazała się korpulentna kobieta, która nic nie mówiąc postawiła na stoliku srebrną tacę pełną ciastek oraz herbatę. Jej okrągła twarz wyrażała nieme pytanie : „Czy taka pora przystoi na spotkanie?” Nic jednak nie powiedziała i zaraz zniknęła w ciemnym domu, który przez wielkość i elegancję mógłby zostać nazwany nawet pałacem. Mimo piękna tego miejsca i niezwykłości otaczającego go ogrodu, ostatnio nieczęsto bywali tu goście, stało się to nawet obiektem plotek miejscowych starszych pań. Choć wiedziała o tym zarówno starsza, korpulentna kobieta jak i młoda pani i choć obie ostentacyjnie odwracały głowy, gdy w ich towarzystwie zaczynał się temat wałkować, plotki żyły własnym życiem.

Po chwili do dużych, ciemnych drzwi ktoś zastukał. Pukanie odbiło się głuchym, donośnym echem po całym domu. Mogłoby się wydawać, że każdy obraz i każdy dywan wiedzą już o przybyciu gościa. Był to młody, niezbyt zamożnie ubrany mężczyzna, o ciemnych włosach, wesołym usposobieniu i ujmującym sposobie bycia. Zazwyczaj pełen życia i humoru, dziś odrobinę smętny i zdenerwowany. Szybko dostał się do salonu, przed oblicze czekającej. Pierwsze słowa padły z ust kobiety:

-Ach, mój drogi, jak widzę pociąg się spóźnił – wbrew pozorom zdanie nie było powiedziane tonem miłym lub koleżeńskim. Zdawać by się mogło, że wyraża raczej chłodną pogardę.

-Tak, madame, było małe opóźnienie. To chyba żaden problem dla ciebie, prawda?- odpowiedział mężczyzna tonem zbliżonym do tonu rozmówczynie.

Przypadkowego słuchacza ten dialog musiałby bardzo rozśmieszyć, zdania wypowiedziane z nienaganną dykcją i okraszone pięknymi słowami były nacechowane tak negatywnymi emocjami, że stanowić by mogły podstawę dla komedii. Nie do śmiechu było jednak rozmówcom. We wnętrzach ich szalały uczucia, nagromadzone przez ostatni czas niedomówienia i przemilczenia.

-Oczywiście, że nie. Wszak i tak musimy czekać na trzeciego gościa, którego spóźnienie jest teraz wręcz karygodne- rzuciła dama, spoglądając na kominek w którym wesoło tańczył ogień.

Och, jak ona chciałaby być teraz ogniem! Być czymkolwiek tylko nie sobą! W zasadzie własna osoba nie przeszkadzała kobiecie- raczej to, gdzie i z kim musiała teraz przebywać. Mężczyzna nie odpowiedział, zapewne jego myśli biegły podobnym torem. Po chwili, która trwała nie więcej niż 10 minut mężczyzna zabrał jednak głos:

-Czy z Twoim wujem jest tak zawsze?

Kobieta zbyła uwagę, nie oderwała nawet wzroku od ognia. Prawdę mówiąc była bardzo zażenowana. Interesy w których zgodziła się wziąć udział, a które dziś mieli szczegółowo omówić, wcale ją nie interesowały, co więcej- napawały ją obrzydzeniem. Przystąpiła na nie pod namową wuja, i pod zapewnieniem, że niczego nie będzie musiała uczynić by się z nich wywiązać. Ufna podpisała dokument, nie zadając sobie trudu by go zapamiętać, ba, nawet przeczytała go niezbyt uważnie. Wczoraj najwyraźniej coś się zmieniło, bo otrzymała telegram z prośbą o szybkie spotkanie, które odbyć miało się pod jej dachem. Ponieważ ufała wujowi (wuj dbł o jej finanse i edukację lepiej niż ukochani rodzice mogliby to uczynić), to nie strach przed interesami przygnębił ją. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że na to wszystko zgadzała się będąc jeszcze w związku, a więc razem z mężczyzną, który obecnie siedział w jej salonie, zjadając ze smakiem ciastka i czując się najwyraźniej jak u siebie w domu. On także został w nich uwzględniony. Sprawą nie przejęła się po rozstaniu- w końcu żadne kroki z jej strony nie miały być podejmowane a więc i do żadnego spotkania nie musiało dochodzić. Teraz wszystko się zmieniło a sytuacja stała się zgoła nieznośna.

-Swoją drogą masz tu niebrzydko. Pomyślałeś o unowocześnieściach, które Ci proponowałem- mężczyzna wskazał palcem na wygodne biurko, małą, ładną etażerkę stojącą w koncie pokoju i na smukły wazon na niej.

-Jak mogłabym zapomnieć - mruknęła kobieta.

-A więc tak, ładnie teraz mieszkasz, pewnie masz też służbę, prawda?

-Gosposię. Pomaga mi w domu, jest bardzo mądra, choć czasem trochę leniwa. Teraz nie ma już dobrej służby...

-Och, więc jesteś finansowo niezależna? Jak widzisz mnie nie powodzi się najlepiej- wskazał brodą przenicowaną kurtkę z oskarżycielską miną - A może nadal muszą utrzymywać Cię rodzice, jak wtedy gdy się poznaliśmy? Przecież ty nie lubisz nic robić- to poniekąd tłumaczy tę gosposię- mężczyzna zaśmiał się niemiło.

Kobieta wstała.

-Oj, nie denerwuj się.

Usiadła.

-Choć tak naprawdę, to ty nie umiesz się denerwować, ty się tylko obrażasz.

Kobieta wstała i podeszła do przeszklonej etażerki. Mężczyzna ciągnął swój wywód: - Ostatecznie, jesteście wszystkie takie same i...

Kobieta uniosła delikatnie wazon w rękę i.....w pewnej chwili upuściła. Wazon z gromkim hukiem spadł na podłogę i zamienił się tym samym w tysiące drobniuteńkich szklanych kawałeczków.

-Widzę, że jednak czegoś się przez ten czas nauczyłaś- powiedział trochę zbity z tropu mężczyzna.

Odruchowo wstał by zacząć zbierać fragmenty, które przed chwilą stanowiły wazon, jednak powstrzymał się w pół kroku i z powrotem opadł na kanapę, co dało iście komiczny efekt.

Kobieta patrzyła na niego przez chwilę mądrymi oczami, potem przeniosła wzrok na ogród za oknem, tonący teraz w mroku. Mężczyzna także podeszedł do okna, najwyraźniej znudzony

bezczyнным siedzeniem.

-Pamiętasz jak kiedyś tędy spacerowaliśmy?- zapytał z pewną dozą respektu - to niesamowite. Pamiętasz, jak zdawało nam się, że to, co nas łączy jest bardzo, bardzo trwałe - wieczne,. To smutne, że nawet tak wielkie- jak wtedy myśleliśmy- rzeczy kończą się i nic po nich nie pozostaje. To wydaje się wręcz niemożliwe.

-Mhm- mruknęła nieznacznie kobieta, popatrzyła jeszcze przed chwilę i zbliżyła się do kominka. Zdawać by się mogło, że wypowiedź mężczyzny nie uczyniła na niej żadnego wrażenia. Nic bardziej mylnego. Warto pamiętać, że była już wtedy noc, gwiazdy migotały niesamowitym blaskiem a księżyc świecił jak oszalały- to sprzyja wszelkim przejawom romantyzmu- nawet tym najbardziej błahym. Jednak jedną z najważniejszych (i najbardziej pielęgnowanych) cech tej kobiety była inteligencja, która teraz kategorycznie zabroniła odpowiadać na te melancholijne zdania i która to mówiła, że w nocy wszystko wydaje nam się inne, a wypowiedzianych słów nie da się już cofnąć.

-To były piękne czasy. A potem ty...- mężczyzna przerwał, jakby szukał właściwego określenia

• • Nie zaczynaj. Oboje wiemy czyja to była wina!

-Czyżbyś coś sugerowała? -zapytał ostro, ale po chwili zmienił ton i łagodniej ciągnął dalej:

- Przez cały wieczór nie jesteś dla mnie zbyt miła, tłuczysz mi wazon niemal na stopach, a jednak poświęciłaś dziś trochę czasu, aby twoje włosy wyglądały nienagannie. Ciekawe, dlaczego? A te perły? Czyżbyś nie zakładała ich tylko na specjalne okazje? Przecież znam trochę twoje zwyczaje...

Właśnie, dlaczego? Fakt był faktem. Poświęciła dziś mnóstwo czasu na te włosy nie wiedząc czemu.-Co mną mogło kierować? - pytała się w duchu. Zdziwiło ją nie tylko pytanie, jeszcze większe wrażenie uczynił fakt, że nie była w stanie sobie na nie odpowiedzieć. Do tej pory poukładana i uczciwa, nigdy z niczego się nie tłumaczyła, tym bardziej przed samą sobą. Chwilę poświęciła, żeby przypomnieć sobie genezę postępu, jednak nie wpadła na nic, porzuciła więc cześć rozmyślenia. Przeleciało jej jeszcze przez myśl, że może stoi za tym... no właśnie, co? Tego już nie umiała sprecyzować, więc zdusiła w zarodku niesformą myśl. Czuła się teraz jak Scarlett O'Hara: pomyśli o tym jutro!

Odpowiedziała tylko nienaturalnym, trochę ironicznym uśmiechem.

-Może miałaś nadzieję... - zaczął z nadzieją mężczyzna

-Nie miałam żadnych nadziei - ucięła, myśląc, że przerywanie rozmówcy teraz już weszło jej w krew i będzie musiała szybko się tego oduczyć.

-A mnie to jednak interesuje- rozpoczął monolog mężczyzna, jednak znów nie dane mu było dokończyć. Damie najwyraźniej nie w smak były jego przemyślenia.

-A może to ty doszukujesz się w błahych sprawach istotnych szczegółów z jakiegoś powodu? Może to ty wyolbrzymiasz nieistotne rzeczy, żeby pokrzepić czymś serce? Może to PAN ma jakieś nadzieje, a zarzuca je mnie dla utworzenia jakiegoś pozoru?

-Skąd nagle ta kurtuazyjna forma? Skąd nagle tyle emocji?

-Skąd ten krzyżowy ogień pytań i zainteresowanie moją osobą?

Teraz on zamilkł. On, zawsze wygadany i skłonny do słownych przepychanek.

-Zdaje się, że za dużo pani sobie wyobraża - dodał po chwili, chcąc zranić kobietę.

Piękna pani domu odwróciła się i ponownie zaczęła kontemplować widok za oknem, poprawiła firankę i strzepała drobinki kurzu z parapetu. Za dużo tu już zostało powiedziane. A wuj

ciągle, niemiłosiernie spóźniał się na zaaranżowane przez siebie spotkanie. Cóż mogło go zatrzymać? Zawsze punktualny i dokładny, musiał mieć ważny powód, aby nie dotrzeć na czas. A może zdarzyło się coś złego? Kobieta naprawdę była już niespokojna.

-Jak układa się pana życie? Już wiem, że finansowo nie najlepiej- wskazała na kurtkę- ale niech mi pan opowie coś jeszcze, ostatecznie to lepsze niż wzajemne obwinianie się.

-Co pani chce wiedzieć? Mieszkam w małej kawalerce- ładnie ją sobie urządziłem, nie narzekam. Ale z pensji architekta- szczególnie tak młodego- trudno się utrzymać. Poza tym, nie wiem, czy zdarzyło się u mnie coś szczególnie interesującego.

-To dobrze, że jakoś się panu układa - odpowiedziała, jakby ważniejsze było dla niej podtrzymywanie więdnącej rozmowy, niż zachowanie jej sensu. Mężczyzna wytrzymał wzrok, wpatrując się w twarz kobiety, jakby nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

-A zwierzęta? Ma pan jakieś?

-Tak, psa. Ale zaraz, chwileczkę, może zapyta mnie pani jeszcze co ostatnio jadam na śniadanie i u którego szewca naprawiam buty. Od czego pani chce uciec przez te wszystkie wykręty?

- Uciec...?- zapytała, jednak głos jakby się załamał. Ona od niczego nie musi uciekać!

Mimo starań rozmowa zatrzymała się i ani drgnęła przez kilka kolejnych minut. Dodatkowo jeden z kinkietów zamigotał niepewnie i zgasł. Do pokoju wlało się trochę ciemnej, tajemniczej nocy. Mimo tego, że pokój rozświetlało jeszcze kilka lamp, atmosfera księżycowego nieba udzieliła się rozmówcom. Z jednego z większych okien widać było teraz podłużne cienie róż, bujne cienie pelargonii i górujące nad nimi cienie słoneczników. Gdzieś w oddali słychać było miarowe pohukiwanie puszczyka, rechot żaby. O parapet wysmukłego okna otarł się czarny kot, najwyraźniej podążający na nocne łowy. Można było odnieść wrażenie, że cały ten wieczór był z góry przez kogoś zaplanowany. Gwieździsty nieboskłon stanowił pelerynę dla wielkiego domu, szczelnie otaczając go mrokiem ze wszystkich stron. Późna pora napawała dziwnym spokojem.

Kobieta zajęła miejsce na jednym z dużych foteli, mężczyzna okazał zainteresowanie oglądając podłużny obraz utrzymany w wyjątkowo ciemnych barwach.

- Lubię ten salon- rzucił jakby od niechcienia oglądający odrywając na chwilę spojrzenie od obrazu i obrzucając nim przelotnie pokój.

Pokój posiadał swój niezaprzeczalny urok. Rozmowa zamieniła się w rzucane zdawkowo słowa.

- Ładna noc - wyrwało się któremuś z nich.

Drugie potwierdziło cichym mruknięciem.

Kobieta postanowiła jednak działać. Jej gwałtowne usposobienie nie pozwalało na długi okres letargu, poza tym miała dość głuchoj ciszy, spotęgowanej ogromem otaczającego ją pomieszczenia i atmosferą panującą między nimi.

Po chwili milczenia, rzekła:

-Myśli pan, że nie widzę mojego zdjęcia za pańską pazuchą? Dalej je pan tam nosi? Po co?

- Przecież wszystko już skończone - dodała w myślach, ale z jakiegoś powodu nie powiedziała tego na głos.

Gwiazdy zabłysnęły tak, jakby mrugnęły porozumiewawczo.

.....

- Wszystko w porządku? Jak się panu udały interesy w stolicy?- spytała gosposia ostatniego,

przybyłego prawie o świcie, gościa. Starszy pan był eleganckim, postawnym mężczyzną.

-Och, zaraz to pani wyjaśnię- odpowiedział wuj właścicielki domu- nie miał jednak ochoty na długie rozmowy, był zziębnięty i głodny. Czuł też, że dziś nasili mu się reumatyzm- jego pociąg stanął w szczerym polu i choć nie było jeszcze zimy, noce były już chłodne. Humor poprawiało mu jednak dobrze załatwione zadanie- choć nie do końca świadomie wykonane.

-Sprawa przedstawia się następująco- zaczął- otrzymałem wiadomość, że nasze interesy nie mają szans powodzenia przez jakiś tam legat - dużo papierkowej, skomplikowanej prawniczej roboty - w każdym razie chodziło o to, że jeżeli moja bratanica i jej „ukochany” nie zgodzą się na unieważnienie sprawy o rozwód, to nici z pewnej sumki, którą mogliby otrzymać, gdyby nie te wszystkie wygłupy z rozwodem - pokręcił zde gustowany siwą głową - Zorganizowałem to spotkanie z cichą nadzieją, że uda mi się przemówić im do rozumu i namówić na jakiś rozejm, ale przemilczałem to w treści wiadomości, aby ich nie spłoszyć. Są jeszcze tacy młodzi... Ale oni zrobili mi niespodziankę! Szkoda, że mnie tu wcześniej nie było... Choć jak widać na niewiele bym im się zdał - najwyraźniej potrzebowali tylko czasu. To naprawdę piękne, że znów są razem...Więc jak pani widzi, mój udział w tym wszystkim był raczej niewielki.

-Niech pan mówi jakoś klarowniej!

-Co tu dużo gadać - przecież zawsze się kochali a ten cały rozwód był o jakąś błahostkę! Po prostu farsa!! Potem nie odzywali się do siebie, nie chcieli się widzieć, więc trudno było o zgodę. Teraz jak widać wszystko ułożyło się niespodziewanie dobrze. Kiedy po przyjeździe zacząłem szukać ich w domu, przeraziłem się, że na dobre się pokłócili. Niepokojące myśli zaczęły krążyć mi po głowie. Nigdzie nie mogłem ich znaleźć. Zostałem ich dopiero w ogrodzie, radosnych jak nigdy dotąd - najwyraźniej dużo się rzekło tego wieczora- ale to pozostanie już na zawsze w sferze naszych domysłów - to ich tajemnica.

Kobieta pokiwała głową i podała mu ciepłą, jeszcze pachnącą bułkę, grubo posmarowaną masłem.

Tego dnia, będąc w pałacyku, dało się odczuć coś jakby ulgę. Zdawać by się mogło, że każdy kąt ogromnego, starego domu radował się, ze szczęścia swoich mieszkańców. I mimo tego, że jego mury wiedziały nie jedną łzę, słyszały niejednen krzyk i nieraz tętniły radością i miłością, w tej najlepszej odsłonie, dziś jakby narodziły się na nowo. Wszystko zostało już powiedziane, wyjaśnione. Niepotrzebne były żadne przemilczenia.

Aleksandra Kowalczyk, 14 lat, adres e-mail: aleksandra.kowalczyk99@gmail.com